

Chocianów

Oskar Hansen w rozmowie z Marylą Sitkowską: „Ze mną jest trochę tak jak ze studentem na pierwszym roku, jak sobie przypominam. Otóż kiedy studentowi daje się zadanie, by zaprojektował własny pokój, to on chce zmieścić w tym pokoju i skocznię narciarską, i basen, i wspinaczkę”¹⁶⁰.

Chocianów, niewielkie miasteczko na Dolnym Śląsku. Rok 1976. Oskar Hansen ma wraz ze swoim zespołem przeprowadzić projekt humanizacji Fabryki Automatów Tokarskich. Chodzi po prostu o to, by robotnicy poczuli się trochę lepiej w bezdusznych przestrzeniach fabryki.

Przystępują do pracy. Zakłady są największym pracodawcą w mieście. Zrosły się z nim. Niemal każda rodzina ma kogoś, kto tam pracuje. Oskar Hansen patrzy na wysoki mur, którym od miasta oddzielona jest fabryka. Mówi, że to granica, która robotnikom utrudnia identyfikowanie się z zakładem. Proponuje zastąpić go wysokim żywopłotem z róż. Potem wchodzi do środka. W jednej z hal postanawia urządzić palmiarnię dla hutników. Mogliby w niej odpoczywać w przerwach od wytopu surówki, patrząc na rośliny. Dłuższe przerwy spędzać będą w pawilonach socjalnych. Hansen chce, by przydzielać je nie brygadam, a grupom osób

160 Oskar Hansen, niepublikowany wywiad Maryli Sitkowskiej, op. cit.

o podobnych zainteresowaniach. To sprawi, że każdy będzie mógł spędzić przerwę w pracy wśród ludzi dzielących tę samą pasję. Miłośnicy hodowli rybek ozdobnych spotkają się przy akwariach, hodowcy ptaków przy wolierach. Znajdzie się też pawilon plastyczny, w innym będzie miejsce na wspólne muzykowanie przy śniadaniu. Alejki między tymi budynkami mają być wyłożone „płytkami trawnikowymi”. Chodzić się będzie po nich boso.

Te pomysły jakoś się nie przyjmują. Z humanizacji Chocianowa niewiele wychodzi.

Potem jest Pruszków. Rok 1981. Pismo Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego.

„Na wniosek pracowników naszych Zakładów stanowczo protestujemy przeciwko dalszej realizacji projektu Studium Humanizacji ZNTK, w wyniku której łamane są podstawowe zasady gospodarności w Zakładzie [...].

Pomalowano elewacje budynków biurowych, hal produkcyjnych, w których niestety nie pomyślano wcześniej o ciekających dachach, o należnym tym halom remoncie przed ich ozdabianiem. [...]

Co nam dały piękne alejki, trawniki czy awangardowe ogrodzenie terenu szkoły przy ul. Broniewskiego? Trudno spokojnie patrzeć na tak potrzebne nam do wykonania nowych torowisk podkłady i przęsła, wykorzystywane jako ogrodzenie. [...]

Chcemy, żeby Zakład wyglądał ładnie, ale przede wszystkim obchodzą nas warunki pracy naszych pracowników. Obecna sytuacja finansowa zakładu jest niezadowolająca, dlatego uważamy, że nie stać nas na takie wystawy. Sam projekt humanizacji, jak i jego realizacja powinien mieć na celu głównie polepszenie warunków pracy załogi, a dopiero w przyszłości estetykę¹⁶¹.

161 Pismo Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” do Dyrektora Naczelnego Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie z dnia 3.11.1981 roku, archiwum Muzeum ASP w Warszawie (teczka „Pruszków”).

– Organizowaliśmy w Pruszkowie przestrzeń wypoczynku dla robotników – mówi Hanna Szmalenberg – miejsce, żeby zrobić herbatę, jakaś kuchenka na odgrzanie jedzenia, szafka na naczynia, stoły, krzesła, dużo naturalnego światła. A on się uparł, żeby w pobliżu ustawić drewniane aparaty do trenowania kompozycji. Takie jak miał w Szuminie. Tłumaczył, że robotnik ma potrzeby twórcze, że podczas przerwy będzie chciał je zrealizować. Siedział nad tym kilka dobrych tygodni. Trochę się z tego podśmiewaliśmy.

Wyobrażam sobie te akwaria w Chocianowie i dokarmiających rybki pracowników tamtejszej odlewni żeliwa. Albo spawacza, który po kilku godzinach pracy siada do skrzypiec, by razem z wózkową oraz magazynierem ćwiczyć coś Vivaldiego czy Mozarta. Myślę o mechanikach z Pruszkowa, którzy zamiast zjeść śniadanie i wypalić papierosa, wołają sobie stanąć przed aparatem, by za pomocą prostej kompozycji plastycznej oddać swój nastrój. Kim musieliby być ci ludzie?

W jednym ze swoich tekstów Hansen cytuje Ericha Fromma: „Wierzę, że tylko wyjątkowo człowiek rodzi się jako święty lub jako zbrodniarz. Większość z nas ma skłonności do dobra i do zła, choć nasilenie tych skłonności u różnych jednostek bywa rozmaite. Tak więc los nasz jest w wielkiej mierze określony przez te wpływy, które urabiają i kształtują dane nam skłonności”¹⁶² – Hansen chce być tym wpływem, chce stwarzać rzeczywistość, która wykreuje idealnego człowieka. To jego misja.

Zapytany, czy ludziom nie zabraknie energii i inwencji, by samodzielnie kreować przestrzeń wokół siebie, Oskar Hansen odpowiada:

„Zna pan zapewne sklepy Biura Zbytu Drewna, gdzie każdy przechodzień może wedle własnych projektów przyciąć sobie deszczułkę [...]. Widział pan tych ludzi, widział pan ich pełne

162 Oskar Hansen, *Zobaczyć świat*, red. Jola Gola, Warszawa 2005, s. 11.

satysfakcji skupienie przy tej arcyważnej czynności? Czy myśli pan, że ci sami ludzie staną się inni, gdy otrzymają «plac na kondygnacji»? [...] Wierzę w nich, nie sądzę, żeby mnie zawiedli. Potrzeba jedynie iskry¹⁶³.

– Całe szczęście, że przez całe życie stała przy nim Zofia. Ona wiedziała, że ideałów na świecie nie ma. I potrafiła odróżnić przycięcie listewki w składzie drewna od zaprojektowania całego mieszkania czy miasta – mówi Hanna Szmalenberg.

Ryszard Piotrowski: Z nim było jak z komunistami – teoretycznie sto procent racji. A przecież wiadomo, że jeden pracuje, drugi kradnie, trzeci śpi, że ta materia jest niedoskonała. Jakby świat był idealny, to jego koncepcje by się idealnie w nim sprawdziły. Ale tak nie jest. Dlatego to, co on głosił, ja traktuję jak drożdże. Wprowadzał ferment, na którym coś miało urosnąć.

Joanna Mytkowska: Hansenowie wychodzili z założenia, że ludzie są dobrzy, mądrzy, chcą się rozwijać i troszczyć o siebie nawzajem. Budowali na tym fundamencie. Zwłaszcza Oskar wierzył, że nie ma granic, że wszystko jest możliwe, wystarczy o tym tylko pomyśleć.

W czasach gdy sklepowe półki świecą pustkami, Oskar Hansen chce ratować Polaków przed konsumpcyjnym stylem życia. W kraju, w którym słowo „typizacja” odmienia się przez wszystkie przypadki, on chce, by każdy mógł zaprojektować swoje mieszkanie. Gdy rodzi się pierwsza Solidarność, proponuje robotnikom akwaria z rybkami i kąciki muzyczne. W latach osiemdziesiątych

163 Wypowiedź Oskara Hansena [w:] Stanisław K. Stopczyk, *O własne gniazdo*, „Życie i Myśli” 1965, nr 3-4. „Plac na kondygnacji” to idea, którą Hansenowie próbowali forsować we wszystkich projektach mieszkaniowych, od Rakowca począwszy. Zakładała przekazywanie mieszkańcom jedynie wydzielonego metrażu, który każdy mógłby aranżować na swój sposób. W żadnej z realizacji Hansenom nie udało się wprowadzić tego założenia w życie.

coraz częściej zadaje sobie pytania o przyszłość ludzkości. Dekadę później podejrzewa, że zna na te pytania odpowiedzi. W 2003 roku wypowiada je głośno:

„Trzeba wyprowadzić ludzi z niewoli egipskiej. [...] Mój postulat jest taki: trzeba znieść wszystkie granice na kuli ziemskiej i przekreślić dominację posiadania. Wtedy nie będzie wojny w Iraku. Po prostu trzeba otworzyć granice i pozwolić ludziom się przemieszczać. [...] Trzeba znaleźć rozwiązanie systemowe, by ratować Ziemię”¹⁶⁴.

W książce *Zobaczyć świat* napisze:

„Następnym etapem ku Ziemi Życia będzie proces przechodzenia «przyczyn zewnętrznych» państw wszystkich kontynentów w «przyczyny zewnętrzne» organizacji w skali Ziemi i Kosmosu, czego zwieńczeniem powinien być Kodeks Ziemi ustanowiony i modyfikowany przez jej mieszkańców na drodze referendów, których zdecydowane reperkusje powinny ocalić na Ziemi wszelkie życie i wartości kulturowe [...]. Najistotniejszą treścią wychowania człowieka powinno być, moim zdaniem, wpojenie mu świadomości faktu, że jest tylko częścią życia na Ziemi, i to nie najważniejszą. Ważniejszymi od niego są te części, które bezpowrotnie giną na skutek jego działalności”¹⁶⁵.

Mówi Zofia Kulik: Jest takie nagranie telewizyjne poświęcone Sołtanowi. Dziennikarz wymyślił, żeby o obiektach Warszawianki opowiedział Oskar Hansen. Posadzili go na jakiejś zdezelowanej ławce, pewnie ostatniej, jaka się tam ostała. Opowiadał. O wpisaniu w krajobraz, architekturze, która jest tłem dla zdarzeń, o przestrzeni, która łączy ziemię, wodę i niebo. Był zachwycony, wręcz podekscytowany. Mówił z pasją dziecka. A dookoła był jakiś kompletny rozpad, wszystko zniszczone, ławki połamane, śmieci, obsypujący się beton. Nic tam już nie

164 Oskar Hansen, wywiad Joanny Mytkowskiej, op. cit., s. 20.

165 Idem, *Zobaczyć świat*, op. cit., s. 24, 35.

było ze wspaniałej Warszawianki. Hansen zdawał się tego nie widzieć¹⁶⁶.

Grzegorz Piątek: Czytając jego najpóźniejsze wypowiedzi, mam wrażenie, że on przyjął pozycję mędrca, który siedzi na kamieniu i obserwuje, jak dookoła niego kręci się świat. I on tylko w niektórych momentach podnosi palec i mówi: „A nie mówiłem?”. Rem Koolhaas porównał kiedyś Le Corbusiera do księcia, który jeździ po świecie i patrzy, gdzie ten znaleziony przez niego pantofelek będzie w końcu pasował. Myślę, że ta metafora pasuje także do Hansena.

Jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego Oskar Hansen odwiedza od czasu do czasu galerię Repassage, którą w tamtym czasie prowadzi Roman Woźniak. Przychodzi zwykle w środku dnia, gdy w galerii nie ma ludzi. Na wernisażach nie pojawia się z zasady.

– Nie reagował na rzeczy, które nie były procesualne, prawie ich nie zauważał – mówi profesor Woźniak. – Tylko czasami zdarzało się, że pracom o wybitnie zamkniętym charakterze przypisywał znamiona sztuki Formy Otwartej. Jakby na siłę, za wszelką cenę chciał znaleźć w nich to, co sam głosił. Wbrew wszelkiej logice, bo one naprawdę nie miały żadnego związku z jego filozofią. Stary mistrz zapatrzony w tylko jeden korytarz.

Mawiał: „Jeżeli nie będzie możliwości realizowania Formy Otwartej, to nie będzie żadnej sztuki”¹⁶⁷.

– Mieliśmy taki zwyczaj, chodziliśmy z uczelni pieszo do domu. On mieszkał z Zofią i chłopcami na Sędziowskiej, ja dwie ulice dalej – wspomina profesor Grzegorz Kowalski. – Kiedyś, podczas

166 Film Marcina Giżyckiego i Sławomira Grünberga *Jerzy Sołtan – człowiek, który Polski nie zbudował*, zrealizowany w 1995 roku w Cambridge i w Polsce.

167 Oskar Hansen, niepublikowany wywiad Maryli Sitkowskiej, op. cit.

jednego z tych spacerów, powiedział mi, że aby przenieść jakąś ideę, trzeba ją schować pod gumowy płaszcz. „Bo jak na ciebie plują, to po tym płaszczu to spływa, możesz potem polać wodą i nie będzie śladu”. Czasami myślę, że on się pod tym płaszczem schował cały.

Z biegiem czasu Oskar Hansen staje się coraz bardziej kategoryczny. Na początku lat dziewięćdziesiątych w Szuminie odwiedza go jego dawny student, Władysław Klamerus.

– Wpadł wtedy na pomysł, by wyrzeźbić popiersia trzech swoich mistrzów. Obok Władysława Strzebińskiego i Katarzyny Kobro zaliczył do nich także Oskara – wspomina Hanna Szmalenberg, uczestniczka tamtego spotkania. – Gdy tylko skończył mówić, Hansen wpadł w szał. Zaczął krzyczeć, że sobie nie życzy żadnych Form Zamkniętych, że to jakieś archaiczne myślenie, że czuje się wręcz obrażony. A Władek przecież nie miał złych intencji.

Kilka lat później w galerii Domu Artysty Plastyka przy Mazowieckiej w Warszawie prezentowana jest wystawa „Tło zdarzeń – przyjrzyjmy się sobie”¹⁶⁸. W niewielkim pomieszczeniu Hansen ustawia kilkanaście białych ekranów. Ich jedynym zadaniem jest kadrowanie przechodzących między nimi ludzi. To oni są bohaterami i twórcami wystawy.

– Tłumaczyłem ojcu, że bez kilku zdań opisu ludzie nie rozumieją jego intencji – mówi Igor Hansen. – Bardzo się wtedy pokłóciliśmy. Gdy wychodziłem, powiedział mi, że jak ktoś nie rozumie, to nie zasługuje, by to w ogóle oglądać. Zmienił zdanie, dopiero gdy wystawę pokazał znajomemu lekarzowi, który leczył go w szpitalu na Szaserów. Tamten niewiele zrozumiał, więc tata zgodził się napisać krótki komentarz, który leżał dyskretnie przy wejściu i nieco wyjaśniał sens całej ekspozycji.

168 Wystawa „Oskar Hansen. Tło zdarzeń – przyjrzyjmy się sobie”, 17 lipca–21 sierpnia 2002, Galeria DAP, ZPAP Warszawa.